

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Wpierw swoi!

(Pogadanki na stary temat.)

I.

Wpierw swoi!... Jakież to, dzisiaj, nieporównanie piękny — frazes!

Strawiłeś długie lata nad zdobywaniem potrzebnych w jakimś zawodzie wiadomości; jesteś pedagogiem, inżynierem, geometrą, rachmistrzem, agronomem, lub wreszcie rzemieślnikiem jakim; ani pod względem teoretycznej wiedzy, ani pod względem praktycznego uzdolnienia nic ci zarzucić nie można — masz wszystko: wykształcenie, zdolność, chęć do pracy, tylko ci tej właśnie pracy potrzeba. Idziesz więc szukać jej — u swoich.

Tu pozbywają się ciebie wyraźnem: „niema“; tam, po długim, poważnym namyśle odpowiadają ci: „może... później...“; gdzieindziej znowu nie odpowiadają nic, tylko do wymownego spojrzenia dodawszy wzruszenie ramion, odwracają się — i na tem koniec.

Za nic twa nauka, za nic siły młode, talenta, chęć szczerą! A czemu? Boś ty swój — tylko.

Twoje miejsce zajął Teuton hardy, lub „przedsiębiorczy“ aż do podstępu i oszustwa — „Polak mojąszowy“; więc ty, Polaku rzeczywisty, ty — swój, umrzyj z głodu między swoimi; gdy jednak uparłeś się żyć koniecznie, to idź zebrać litości u hardego Teutona, lub u Żyda; oni cię przyjmą — na parobka...

Bóg dał ci duszę wrażliwą, artystyczną: śpiewasz, malujesz, lub rzeźbisz. Daj pokój! Swoi chętnie dzisiaj czytują przekłady różnych, wielkich, mniejszych i najmniejszych, cyników i bluźnierców — byle ci pochodzili z obczyzny; — chętnie kupują chybione kopie nie swoich arcydzieł; — chętnie zachwycają się podobiznami różnych, zagranicznych ladaczników; — ale na słuchanie swojej pieśni brak im czasu, a na swoje malowidła i rzeźby — pieniędzy. Biedni!

Jesteś kupcem. Handel swój prowadzisz uczciwie: nie okpiwasz ani na wadze, ani na miarze, ani na gatunku towarów, nadając im ceny stałe, lecz nie wygórowane. Obok twojego sklepu jest drugi; tam „przedsiębiorczy“ żydek nie przebiera w środkach, „robi interes“ przy pomocy wszelkich, możliwych i niemożliwych, sposobów, byle handel szedł! I, istotnie, u niego drzwi zawsze otwarte, kupujących pełno, zbyt olbrzymi! A u ciebie? U ciebie — pustka w sklepie i w kasie. Przecież tyś swój i uczciwy, a on obcy i szachraj w dodatku. Cóż więc to znaczy? To znaczy, że swoi lubią się „targować“ — o! lubią — bodaj z sumieniem!

Zmogłaś nas manio cudzoziemczyzny i naśladownictwa! Zabijamy się — sami!

Smutno... Ale najsmutniej, gdy się widzi, że nie warstwy tylko niższe, nie jakaś bezrozumna i ślepa „ulica“ zatracą poczucie swojskości, ale że czyni to, jakby dla przykładu (!), tak zwana „inteligencja“, że czynią to ci nawet, których się „kwiatem narodu“ zwać zwykło.

Ej, niewiele warte są kwiaty, gdy z nich woń przyrodzona uleci.

Lecz, przejdźmy się po swoich domach; zajrzyjmy do swoich kółek rodzinnych; do myśli swojej, do serc swoich zajrzyjmy.

Gdzie się podziała ta swoja prostota i powaga w sprzeczcie i w stroju? Gdzie się podziało to szczere, swoje słowo? Gdzie to ciepłe, swoje uczucie?

Niema ich, jeno blichtr a sadzenie się na „szyk“, w miejsce swojego ładu; jeno obłuda coraz bezczelniej urąga dawnej, swojej prawdzie a szczeroci; jeno sobkostwo coraz zażarciej potyka się z tem swoim, z tem świętem, w doli i niedoli, uczuciem spójni braterskiej.

Zmogła nas mania cudzoziemczyzny i naśladownictwa, oj, zmogła.

Dosyć!

Dosyć, istotnie, dosyć nam tego stanu niepoczytalności obywatelskiej. Chcemy innych „uspółecznić“, przechwalamy się naszą „siłą asymilacyjną“, a od byle przybłądy, od byle zbiega, ukrywającego się przed karzącą ręką sprawiedliwości, przejmujemy wszystkie wady, swoim nie dając zakwitnąć zaletom. Powołujemy się na cnoty naddziadów, w chwili, gdy w nas samych chwast niskich pożądań, płytkich sądów i słabych wierzeń, pleni się i rozrasta.

Czas, wielki czas na opamiętanie.

Nie myślmy o „uspółecznianiu“ żydów, nie myślmy o losach Chińczyków ani czerwonoskórych niedobitków Nowego Świata, — myślmy o sobie, o swoich — wróćmy sobie i swoim siłę — moralną i ekonomiczną.

Tak — i ekonomiczną. A jeżeli już sądzono nam że koniecznie mamy kogoś i coś naśladować, — naśladowajmy, lecz to jedynie, co naśladowania jest godnem.

Naprzykład:

Na początku swego wychodzenia, w roku 1883, „Rola“ pomieściła pracę pana F. K. Martynowskiego p. t. „Walka ekonomiczna Węgrów z Niemcami“. Otóż pozwolimy sobie przypomnieć ją dzisiaj, jako jeden z tych właśnie przykładów, które nie tylko można, ale wprost trzeba przeszczeplić na nasz grunt, — z uwzględnieniem, ma się rozumieć, natury tego gruntu, to jest tych wszystkich zasadniczych różnic oraz warunków, jakie składają się na odrębność każdego, a więc i naszego społeczeństwa.

„Historja jest mistrzynią życia, powiada stare przysłowie, ugruntowane faktami. Jeżeli więc historia ma i nas czegoś nauczyć, musimy otworzyć jej karty, aby w nich wyczytać przykłady godne naśladowania. Tym razem nie chodzi nam o przykłady politycznego znaczenia, lecz o walkę ekonomiczną jaką kraina węgierska przeprowadziła nie- zbyt dawno z przemysłem austriacko-niemieckim.“

Tak pan F. K. Martynowski mówi na wstępie i przeszedłszy po krótko przyczyny upadku ekonomicznej pomysłowości madzarów, mówi w dalej:

„Nie pozostawało tedy nic innego dla patriotów węgierskich, jak podjąć zasadę wprowadzoną już w życie od lat kilku. Więc poszli do tej zasady i obmyśliли proces, do współdziałania w którym mógł zostać przypuszczonym zarówno magnat, jak chłop i mieszczanin. Celem tego procesu było podniesienie kraju z upadku materyalnego. Myśl obywatelska znalazła odgłos w łonie społeczeństwa i, w dniu 6 października 1844 roku, stała się ciałem. Patrioci węgierscy zawiązali wtedy Towarzystwo ochrony przemysłu rodzinnego.“

Od tej chwili poczyna się walka węgierskiego przemysłu z austriackim, węgierskiego rzemieślnika i fabrykanta z rzemieślnikiem i fabrykantem niemcem. Poczyna się, aby zacne dążenia ludzi dobrej woli uwieńczyć pomyslnym skutkiem. Stało się bowiem w rezultacie, że producenci obcy, którzy, przez długie lata, zasypywali rynki węgierskie swojemi wyrobami, znajdując na nie pokup chętny, później musieli się na nie przekradać chyłkiem, ukrywając swe nazwiska pod etykietami firm krajowych.

Myliłby się jednakże, ktoby przypuszczał, że ta zmiana jest wyłączną zasługą sfer przemysłowych węgierskich; — tu społeczeństwo gra rolę przodownika. „Towarzystwo ochrony“ stało się wyrazem poczucia samoistości narodu i równocześnie niby ogniwem, łączącym wszystkie stany i stronictwa w jedno, wielkie koło — s w o i c h.

Wpierw swoi! — powiedziało sobie społeczeństwo węgierskie i — no, i wytrwało w powziętym zamiarze. Oto tajemnica powodzenia swoich węgry, oto broń, którą pokonali rujnujące ich współzawodnictwo obcych.

Dla nich, hasło powyższe nie było dźwiękiem bez treści, ani frazesem czczym i pustym, lecz pobudką do czynu.

Nas zмага zagranicomania, a oni zagranicomanię przemogli. U nas, gdy poweźmiemy chęć zawiązania jakiejś Spółki lub Towarzystwa, schodzimy się powoli, ostrożnie,

patrzac na siebie z ukosa; a gdy się nareszcie zejdziemy, gdy zaczniemy podpisywać umowy, to nie rzadko lata całe miną, w których serdeczni nasi żydkowie zdążą zarobić jeden milion naprzykład na wywozie okowity zagranicę, a drugi na sprzedaży owoców z naszych sadów rodzinnych...

To się nazywa „po naszymu“, po polsku. Po węgiersku zaś było nieco inaczej.

Tam „Towarzystwo ochrony“ z każdym dniem zyskiwało na popularności i znaczeniu — coraz więcej liczyło uczestników. Zaczęło więc oddziaływać i przez filie.

Założycielem jednej z tych filij był, zmarły już dzisiaj, człowiek wielkiego serca i umysłu — Franciszek Deák.

Niechże wolno nam będzie przypomnieć i niektóre ustępy z mowy, jaką wypowiedział on podczas jej otwarcia.

Ktoś powie może iż niepotrzebnie zajmujemy sobie i innym czas powtaraniem tego, cośmy już dawniej powiedzieli? Nie; — są rzeczy, których dość napowtarzać nie można. (d. n.)

Z pod szlacheckiej strzechy.

XLIV.

W chwili, gdym siadał do pisania, przyniesiono mi z poczty ostatni zeszyt „Niwy“, a w nim sprawozdanie z prac utworzonej w Warszawie delegacji przemysłowo-rolnej, w przedmiocie spółek handlowo-rolnych — podane w referacie p. Gustawa Plewaki. Otóż w tem sprawozdaniu, między wieloma innymi wywodami, mniej lub więcej trafne- mi, spotykam i taki:

„Podczas gdy tam (w licznych i niezawisłych do niedawna państewkach niemieckich), przez długi szereg lat prześcigano się wzajemnie w tworzeniu szkół, uniwersytetów i specjalnych zakładów naukowych, — u nas, jednocześnie, przez ćwierć przeszło wieku, nie było ani jednego uniwersytetu, ani jednej wyższej, s p e c y a l n e j szkoły. Można się przeto, wobec tego faktu, dziwić, że gdy w Niemczech, na skromne stanowiska dyrektorów stowarzyszeń zaliczkowych znajdują się, w najmniejszej miarze, liczni i należyte uzdolnieni kandydaci — u nas obsadzenie kilku bodaj spółek handlowo-rolnych przedstawia istotne trudności“.

Więc cóż? Czy, „wobec tego faktu“, nic nie myśleć i nic nie przedsiębrać? Czy nie próbować nawet wydobycia się z tego monopolu starozakonnego, którego faktycznemu istnieniu nawet pan Gustaw Plewako, w referacie swoim, (bodajby gdzieś w przypisku) nic już jakoś nie przeczy?

pragnąc choć w części zmniejszyć krzywdę wyrządzoną przez wuja siostrzeńcowi, który słusznie mógł się uważać za jedyne spadkobiercę nieboszczyka, — postanowili odstąpić mu bezpłatnie mieszkanie, jakie dotąd zajmował, a nawet, gdyby się ożenił, dodać jeszcze dwa pokoje i kuchenkę. Jaki cel szanowni współnicy chcieli przez to osiągnąć, odgadnąć łatwo. Zdawało im się, że tym sposobem najłatwiej przejedną pokrzywdzonego i skłonią go do pojednania się z losem. Prócz tego szło im także i o opinię publiczną. Aby więc móż podejść opinię i powiedzieć: patrzcie jak szlachetnie postąpiliśmy z Rossowskim! — nie należy mu się nic, a mimo to daliśmy mu mieszkanie w naszym domu! — przyszedł Ragner z taką propozycją do Juliana. Ku wielkiemu jednak zdziwieniu żyda, Julian nietylko jej nie przyjął, lecz w dodatku rzekł:

— Chociaż w sądzie dowiedziałem się, że wolno mi tu mieszkać do końca kwartału, nie skorzystam z tego prawa, aby panom nie zawadzać. Jak tylko znajdę sobie mieszkanie, a mam nadzieję że to nastąpi pojutrze, ustąpię. Wojciecha także z sobą zabiorę.

Ragner odszedł, niebardzo zadowolony.

Drugiego dnia, po tej rozmowie, Julian, przy pomocy Wojciecha, pakował swoje rzeczy, za dni bowiem kilka miał się przenieść do innego mieszkania, gdy wtem ktoś zadzwonił silnie. Wojciech wyszedł prędko, ale, mimo podeszłego

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

XLV.

Julian, od przyjazdu swego do Lwowa, mieszkał w domu p. Czarkowskiego. Po jego śmierci chciał się natychmiast wyprowadzić. Mając jednak wkrótce poślubić Wandzię, potrzebował znaleźć mieszkanie obszerniejsze i stosownie je urządzić, co wymagało czasu. Mieszkanie wprawdzie znalazł prędko, ale z umeblowaniem szło trudniej. Nie miał kapitałów, oszustwo agenta wiedeńskiego przypawiło go o wielkie straty, dochód ze sklepu był nader szczupły, a ze śmiercią wuja i kredyt osłabł znacznie. Tedy, rad nie rad, Julian musiał zgłosić się do żydów-lichwiarzy. Ci pożyczyli mu pieniędzy, lecz na procent tak wygórowany, że ruina jego musiałaby być pewną, gdyby długu nie był w możności rychło zaspokoić.

Nazajutrz po powrocie Juliana z Wiednia, przyszedł do niego Ragner z oświadczeniem, że tak on jak i Czudek,

Czy dlatego że niema u nas akademii handlowej i w ogóle wyższych szkół specjalnych, mamy dać za wygraną i wyrzec się wytworzenia w kraju, stojącym na produktach rolnych — klasy zbożowych kupców polskich?

Nie mamy akademii handlowej — prawda; aleć jej nie mają również żydzi, a jednak są — czem? Czy kupcami? Nie — i nie dlatego też wspominam o tem, abym handel żydowski stawiał miał za przykład, ale aby zwrócić uwagę wątpiących o wszystkim pesymistów, iż skoro bez akademii, bez szkół specjalnych, może istnieć handel ten ostatni, toć chyba mógłby istnieć i — polski.

Tak, mogliśmy i bez akademii mieć handel zbożowy, niekoniecznie na szwindlu, znowie przeciw producentowi i na oszustwie oparty.

Cóż jednak należałoby w tym celu przedewszystkiem przedsięwziąć? Przedewszystkiem przygotować pewną, bodajby niewielką, liczbę ludzi wykształconych f a c h o w o — wykształconych zarówno teoretycznie jak praktycznie.

Z pomiędzy wszystkich gałęzi handlu — zbożowy wymaga bodaj czy nie największej, że tak powiem, kompetencji fachowej. W każdym innym dziale dyletant może się wyrobić na kupca, tutaj prawie nigdy. I jeżeli ten handel zbożowy, jaki dzisiaj u nas widzimy, jest raczej parodią, anomalią, zwyrodnieniem handlu, to jest on takim nietylko dlatego, że się znajduje w ręku żydów, ale i dlatego także że go prowadzą ludzie nie mający pojęcia o fachowości swego zawodu. Nie są też to, jak wiadomo, kupcy, ale ciemni faktorzy, pośrednicy, nic więcej. Mimo iż żyd od dzieciństwa zaprawia się do handlu, — jeszcze, jako kupiec z b o ż o w y, jest ciemny, najformalnie ciemny i do prowadzenia przedsiębiorstwa na szerszą skalę absolutnie niezdolny.

A nam właśnie potrzeba takich kupców zbożowych, bodaj kilkudziesięciu w kraju, którzyby najpierw zdobyli wiadomości fachowe w szkołach specjalnych. Ależ, szkół tych nie mamy — więc co?

Zdaje mi się, iż „Rola“ pisała już coś kiedyś o wysyłaniu młodzieży zagranicę, do tamtejszych wyższych szkół handlowych — było to jednak wtedy jeszcze, kiedy z granic państwa niemieckiego nie wypędzano Polaków. Dzisiaj i pod tym względem zmieniło się położenie rzeczy. Niemieckie szkoły handlowe są chwalone powszechnie, — są one dobre istotnie, i o ile idzie o wykształcenie teoretyczne, należałoby nam tam się głównie udawać. Obecnie wszakże nawet mowy o tem być nie może; kto przeto w tym kierunku chce pozyskać wiedzę fachową, musi szukać jej gdzieindziej, jak np. we Francji, Belgii, Holandyi, lub w Anglii nareszcie.

Któż atoli ma się tam udawać? Ano, ludzie młodzi, czy to ze stanu szlacheckiego, czy z mieszczaństwa naszego, którzy, mając jakie takie na naukę i na pobyt w szkole zagranicznej środki, chcieliby się uzdolnić na kupców w europejskiem tego słowa znaczeniu, a uzdolniwszy się, pracować, i dla ogółu i dla siebie, z n i e z a w o d n ą korzyścią.

Tylko że obok uzdolnienia teoretycznego, koniecznem

wieku, jeszcze prędzej wrócił z przedpokoju. Twarz miał czerwona i gniewna.

— Proszę panicza, tam jest adwokat z jakimś drugim.

— Czudek?

— Tak, proszę panicza. Ten drugi pyta, czy mogą się widzieć z paniczem.

Julian zamyślił się.

— Trudna rada — rzekł po chwili — wszak to jego dom. Może, dowiedziawszy się, że się już wyprowadzam, chce komu to mieszkanie odnająć... Idź, proś ich.

— Jabym myślał — Wojciech zauważył — żeby panicz nie przyjmował tego adwokata. To człowiek zły bardzo... Mnie się zdaje, że on niema Boga w sercu...

— Choćby był najgorszy, mój Wojciechu, nic mi nie zrobi... przecie dzieckiem nie jestem...

— Jeżeli panicz chce koniecznie, to pójdę, ale niech mi panicz przynajmniej pozwoli, bym i ja tu był, jak on przyjdzie.

— Dobrze! dobrze! tylko idź, Wojciechu, bo przecie nie wypada tak długo trzymać w przedpokoju nawet swego nieprzyjaciela.

Wojciech wyszedł; po chwili zjawił się Czudek ze swoim dependentem, panem Franciszkiem.

Adwokat wszedł uśmiechnięty, zrobił gest, jakby chciał gospodarzowi dłoń uściśnąć i zaczął przemówienie od

jest, jak już powiedziałem, praktyczne; — jak więc to znowu zdobyć i gdzie szukać sposobności ku temu? Naturalnie, nie wśród dzisiejszych naszych (!) kupców zbożowych i nie w dzisiejszej wstrętnej, ohydnej organizacji handlu zbożowego u nas. Toć przecie idzie o to, aby organizację tę zmienić, a co właśnie, bez ludzi uzdolnionych specjalnie, jest pro prostu fizycznym niepodobieństwem

Nie w niemieckich również domach handlowych, praktyki, o jakiej mówię, szukaćby należało. Domy te bowiem pełnią również funkcję tylko przeważnie pośredników. Firmy Berlińskie, Gdańskie, Królewieckie, a nawet Hamburskie, jakkolwiek dopełniają zakupów naszego głównie zboża, to jednak wysyłają je dalej, mianowicie do Antwerpii, Amsterdamu, Hawru, Londynu i t. d.; — podobnie jak z Odessy znowu idzie zboże do Marsylii, Genui, Livorno, Kadyksu i innych miejscowości Włoch, tudzież Hiszpanii. Pszenica wreszcie nasza dostaje się obecnie i do Szwajcaryi.

Otóż, w tych ogniskach głównych handlu produktami rolnymi, młodzież nasza mogłaby się uzdalniać praktycznie i wszechstronnie, w trudnej, bo nadzwyczaj zużyczonej i wrażliwej, że tak powiem, sztuce prowadzenia handlu produktowego. Nie przeczę, że droga to, dla każdego, kto by ją chciał przebyć, niełatwa i mozolna, ale też jedynie praktyczna i prowadząca do celu.

Taki młody człowiek, wykształciwszy się najpierw teoretycznie, a następnie poznawszy praktykę handlu zbożowego, w szerszem i ucywilizowanym jej rozumieniu, za powrotem do kraju, znajdzie już bardzo łatwo pole do użytkowania swojej specjalności. Znając stosunki oraz żytkowniejsze miejsca zbytu, będzie on wiedział doskonale, jak towar nabyć i g d z i e g o s k i e r o w a ć. Nie będzie to pośrednik, ale kupiec prawdziwy.

— A jeżeli nie będzie miał kapitału? — boć przecie dla wydobycia handlu zbożowego z dzisiejszego zaprzepaszczania, z dzisiejszego oplakanego monopolu, potrzeba nam nie tylko ludzi, ale i pieniędzy.

Prawda, lecz jestem najmocniej przekonany, że łatwiej znajdą się drugie skoro pierwsi już będą. Bo czy naprzykład i sprawa onych „spółek handlowo-rolnych“ byłaby u nas tak trudną, tak niepodobną prawie do wprowadzenia jej na jakieś ogólniejsze tory, czy, mimo „biedy w kraju“, byłoby tak trudno o zawiązywanie tych kółek czy kółczek o b r o u n y c h, których ogół rolników, choćby przez instykt zachowawczy, pragnie — pragnąć musi — gdyby na ich czele było poprostu komu stanąć, — to jest, gdybyśmy mieli ludzi uzdolnionych fachowo w tym kierunku? Zdaje mi się że nie, albowiem tacy tylko ludzie mogą dawać rękojmię, że spółka nie będzie bezowocną próbą, a kapitał, złożony na jej utworzenie, nie przepadnie.

Ludzi więc takich trzeba nam przedewszystkiem, trzeba nam ich bodajby, jak już rzekłem, kilkudziesięciu, bodajby kilkunastu nawet, gdyż od nich dopiero wyjść może

„kochany Julianie“ — widząc jednak że dawny kolega i przyjaciel mierzy go zimnem okiem i ruchem ręki prosi, by usiadł, uznał za stosowne zmienić ton poufały na więcej ceremonialny.

— Przepraszam najmocniej szanownego pana — przemówił, siadając na kanapie — że przychodzę w interesie niebardzo miłym, ale, jakem pocziw, jam nie winien! Gdyby nie Ragner, słowo honoru, aniby o tem pisał; ale on mnie naciska, męczy, więc, rad nie rad, muszę...

— Zechciej pan powiedzieć, jaki to interes — odezwał się Julian spokojnie.

Adwokat wyjął z kieszeni skrypt i pokazał go Rosowskiemu.

— Pan dobrodziej zapewne przypomina sobie ten skrypcik na pięć tysięcy guldenów, wystawiony ś. p. panu Czarkowskiemu? Termin dawno upłynął, a i procencików musi być trochę zaległych...

Julianowi w oczach pociemniało. W chaosie, w jakim się znajdował, zapomniał całkiem, że ongi, otwierając sklep, pożyczył od wuja 5,000 guldenów, od których miał mu płacić odsetki. Teraz ten skrypt leżał przed nim jak wyrok śmierci. Jeżeli zechce dług spłacić, będzie musiał sprzedać wszystko co posiada, a gdy wyzuje się z wszystkiego, czyż może ze spokojnem sumieniem posłubić tę którą ukochał nad życie, wprowadzić ją do swojej łodzi miotanej falą nie-

inicjatywa praktyczna rozbicia dzisiejszego, nędznego kramarstwa, pośrednictwa i najniegodziwszego wyzysku. Przy nich też może się wytworzyć liczniejszy już zastęp kupiectwa prawdziwego — bez którego handel zbożowy w rolniczym kraju polskim — nigdy polskim nie będzie!

Czy takich, chociażby kilkunastu, znaleźć się ostatecznie może? — niechajże na to odpowiedzą sobie ci zwłaszcza, którzy, widząc dawniejsze pola pracy zamkniętymi, o szukaniu nowych jakoś myśleć nie chcą.

Hreczkosiej.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuskie.

(Dalszy ciąg.)

Cóż wspanialszego jak ów Montmorency piszący testament na godzinę przed wstąpieniem na rusztowanie i zapisujący Richelieu'emu obraz Carracia z „Świętym Sebastianem przeszytym strzałami“, który obecnie znajduje się w Luwrze?

Później, kiedy w celi u Wizytek ujrzała księżna we śnie męża, którego tak kochała mimo jego niewierności, dowiedziała się od niego, że został w poczet wybranych zaliczony. — Jakież uczynki zjednały ci głównie tę łaskę najwyższą? — zapytała się. — Zjednała mi ją łatwość, z jaką przebaczałem. Bóg ulitował się nademną, ponieważ ja liściowim się okazałem dla tych, którzy pragnęli mojej śmierci.

W pięknej książce Karola Héricault „Historia Rewolucji opowiedziana małym dzieciom“ znaleźć można tysiące rzeczy podobnych. Jakaż piękna ta odpowiedź biednego małego Delfina, tyranizowanego, smaganego przez Simona!

— Cobys zrobił ze mną, Kapecie — odezwał się pewnego dnia Simon — gdyby cię wandejczycy oswobodzili?

Delfin przypomniał sobie obietnicę daną ojcu i odpowiedział:

— Przebaczyłbym ci...

A jakież to wysokiej delikatności dowodem jest fakt, który opowiada Renan w swoich „Wspomnieniach z czasów dzieciństwa i młodości“! Po Rewolucji, panny szlacheckie umieszczone w Domu przytułku w Treguier, wieczorami wnosiły sobie krzesła przed drzwi i gawędziły wśród tej ciszy, która przy schyłku dnia dziwną jakąś poezią milczenia otula miasta prowincjonalne. Gdy ujrzały nadchodzących

powodzenia i skazywać ją może na nędzę? Czyż honor na to pozwalał? Przykre te myśli przebiegły mu przez głowę z szybkością błyskawicy, wypijając wszystką krew z twarzy.

Czudek domyślając się walki jaką Julian staczał ze sobą, rzekł słodko:

— Jakem pocziw, jabym się o ten dług nigdy nie upominał, ale pan Franciszek poświadczy (tu wskazał ręką na swego towarzysza, który na znak potwierdzenia głową skinął) że Ragner tego żąda. Jakem pocziw to on.

— Nie wątpię — Julian odpowiedział, gorzko się uśmiechając. — Zresztą, to rzeczy nie zmienia... ktokolwiek się upomina, oddać trzeba. Upewniam więc pana że w ciągu kilku dni zapłacę.

Adwokat wzruszył ramionami.

— Bardzo to pięknie — rzekł — że pan dobrodziej nie zaprzecza i chce oddać, ale wątpię czy się uda. W czasach teraźniejszych nie łatwo znaleźć pięć tysięcy... Wszak to majątek.

— Choćbym miał wszystko sprzedać, oddam! — odparł gospodarz z naciskiem.

— Pan dobrodziej niepotrzebnie się unosi — Czudek słodko przemówił. Ja wiem że pan nie chcesz darowizny, ani naszej krzywdy, ale na co się rujnować, kiedy niema konieczności. Gdybyś pan chciał swój magazyn wyprzedać, musiałbyś go oddać za pół darmo, a my tego nie żądamy.

tych, co się z bogacili ich kosztem, zabierały krzesła i wchodziły do domu, albo szły modlić się do kaplicy, aby nie wywoływać rumieńca na twarze tych spanoszonych, aby uchronić od uczucia wstydu tych złodziei legalnych

Tysiąc razy przytaczano te niedołęzne ale piękne wyrazy Karola X, w chwili podpisywania nominacji na porbocę generalnego.

— Winienem uprzedzić Waszą Królewską Mość, że to jest syn królobójcy.

— Nikt nie wybiera sobie ojca

Co prawda, posady którą dał synowi królobójcy, król byłby odmówił synowi szuana, który umarłby był chętnie za jego sprawę. Niepamięć o oddanych usługach, u Burbonów i u tych co należą do ich stronnictw, równała się zawsze niepamięci o obrazach. W tych lekkich głowach nie nie zostawia głębszego wrażenia a łagodność prędko bierze górę. „Świetne ptaki o wytwornem pierzu“ powiada poeta grecki, mówiąc o Alkmenidach.

Czemże jest niewinny Terrorizm biały wobec tego Terrorizmu czerwonego, który według Berriat'a Saint-Prix trzydzieści tysięcy ludzi zamordował.

Z wyjątkiem kilku osobistości wybitnych, jak Montalambert, książę Broglie, hrabia de Mun, mózg arystokracji jest słabo zorganizowany. Więcej jest energii umysłowej, woli, wytrwałości w zamiarach u ostatniego żyda galicyjskiego, aniżeli w całym Jockey-Klubie. Wśród wszystkich członków wielkich klubów nie znajdziesz dziesięciu, którzyby czytali Józefa de Maistre; wszyscy podmajstrzy, większa część robotników paryskich studyowali Karola Marxa. W mieszkaniach tych młodych rękodzielników, którym na naukę pozostaje tylko wieczor po dniu pracy, znajdziesz zarodek biblioteki, książki niejednokrotnie czytane, z notatami; szlachta, co prawda, kupuje książki, ale ich nie czyta prawie nigdy.

Ten brak wszelkiej poważnej uprawy umysłowej odejmuje arystokracji świadomość jej wyższej roli w społeczeństwie.

„Arystokracja — pisze Blanc de Saint-Bonnet — powinna się utrzymywać w czystości i pozostać sobą, co dzieje się za pomocą stosowania zasad, któremi się odznaczyła. Z chwilą, w której daje się opanować duchowi ludu, poczyna się rozkład narodu. Arystokracja może się coraz bardziej uszlachcać, ażeby coraz bardziej uszlachcać tłum; ale nie może nic uszlachcić, co bierze od tłumu.

„Nadaremnie pewna nasza szlachta sądziła, że uszlachci instynkta które wzięła od ludu, zamiłowanie w lenistwie, w wygodzie, w dobrobycie, w próżności, w rozrzutności, w dobrym stole, w winie i kobietach; odszlachciła się tylko sama, a lud pozbawiła prawdziwej arystokracji“.

Odszlachciwszy się, dając prym zmysłom które czynią wszystkich ludzi równymi, reprezentanci arystokracji doszli do tego, że utracili nawet ten rodzaj przewagi w ele-

Jakem pocziw, mybyśmy chcieli nawet panu dobrodziejowi pomódz, gdyby to było jeno w naszej mocy.

— Bardzoś łaskaw, mecenasie.

— Ale że też pan dobrodziej nie wierzy w ludzi uczciwych! Świadcę się panem Franciszkiem (młody człowiek znowu głową skinął) że mało sto razy mówiliśmy z nim o tym interesie. Pan dobrodziej ma do mnie urazę, chociaż ja nie mam, jakem pocziw, nie mam! Co było, dawno zapomniałem, ale żal pański niesłuszny. Być może iż nosiłem się z pewnemi zamiarami co do panny Wybickiej, wszakże Bogiem się świadcę i panem Franciszkiem (młodzieniec znów się kłania), który zna nietylko wszystkie moje interesa, lecz nawet myśli moje, że ani przypuszczałem, aby pan dobrodziej starał się także o jej rękę.

— Mój panie! — przerwał Julian — mieliśmy mówić o interesie, tymczasem schodzimy na przedmiot, który radbym wykluczyć z naszej rozmowy.

— Przepraszam pana dobrodzieja... to tylko małe zбочenie... wracam do rzeczy. Otóż muszę wyznać, że bardzo mnie to bolało i boli, że pan mnie tak niesłusznie potępiałeś. Jakem pocziw, mnie to krzywdzi, bo przecie nie zapomniałem, żeśmy z sobą kolegowali, żeśmy się kochali, a takie wspomnienia nie powinny się zacierać. Przynajmniej co do mnie, mam je głęboko w sercu wryte.

Czudek mówił głosem tak łagodnym, słodkim, tak łzami

gancyi, którą posiadali, spadli tak nisko, że nie zdolni są sami myśleć nawet w przedmiocie opery i toalety. Zachwalają im dzieła, artystów dwudziestej piątej kategorii, którzy nie mają innej zasługi oprócz tej, że pochodzą z żydów, stroje śmieszne i dziwaczne, a oni przyklaskują na złość, śmieją się jak waryaci i powtarzają z miną ogłupiałą: *Ah! que c'est Pschut! Ah! que c'est V'lan!*"

Szczególny to zaprawdę widok tej arystokracji tak podupadłej przynajmniej w Paryżu, tracącej kierunek i panowanie nawet w tem państwie gustu i mody, które tak długo dzierżyła bez podziału, upuszczającej z ręki nawet to berło znikome, patrzącej na wszystko jedynie oczyma żydów.

Wiadoma jest historia o baronie Rotszyldzie i jego pogawędce z pewnym jubilerem żydowskim o tem, jak to chrześciance zarzucają żydom, że nie jedzą wieprzowiny. — Ha! skoro się tak kochają w tem zwierzęciu, to niechże go noszą jako ozdobę! — Myśl kapitalna i w tydzień potem wszyscy eleganci i wszystkie elegantki nasze ustroili się w małe wieprzaczki złote, niby w miniaturowy emblemat swego upadku, z którego sami śmieli się pierwsi.

Ta niemożność samodzielnego myślenia, ta łatwość w powodowaniu się cudzą wolą, tworzy wybornych oficerów z tych, którzy zamiast wieść w Paryżu żywot nieużyteczny, wstępują do armii. Karność zwalnia ich z obowiązku mienia własnego zdania, z czego są uszczęśliwieni. Nie żądamy nawet po samych przywódcach żadnej inicjatywy. Zdobyszy Paryż na powstaniu, z narażeniem życia, pozwolili sobie go wziąć z przed nosa kilku frazesowiczom; znieśli pokornie wszelkie obelgi jakimi ich obrzucono. Żaden z nich dla ocalenia kraju od wstydu nie zdecydował się poprowadzić za sobą swego pułku, swej brygady, swej dywizyi, nie przez poszanowanie dla władzy, wierząc mi, ale dla tego, że chcąc działać samodzielnie, trzeba zacząć od myślenia — a taka praca przechodzi ich sily.

Uczuciem panującym przeważnie w arystokracji francuzkiej i w wyższem mieszczaństwie, które idzie w jej ślady, jest zamięłowanie rozkoszy. Proszę uważać, że nie mówię o rozpucie. Rozpusta jest gwałtowną podniętą, która, u pewnych ludzi, nie wyklucza energii. Lord angielski, pożerany spleenem, usiłuje nieraz utopić w falach piwa „Ale i wina Sherry tego mrukliwego i chorobliwego Hamleta, który siedzi w każdym angliku; staje się Falstaffem, zanim się stanie Nelsonem, Chatamem lub Byronem. Na uniwersytetach zarenskich Niemiec, pożerając porcy godne najznakomitszych żarłoków Rabelais'go, przysposabia się na żołnierza lub męża stanu: jest Gargantuą zanim zostanie Bismarkiem. Francuz nie ma tych pociągów, któreby zdradzały słabość żołądka; nie ma już nawet tych tak zwanych „*grands viveurs*“, których jeszcze przed pięćdziesięciu laty liczyło się na setki. Pozostała tylko, powtarzam, miłość rozkoszy, żądza *bawienia się*.

prəsiąkłym, że Julian mięknać zaczął. Adwokat, widząc jakie wrażenie robią jego słowa, mówił dalej:

— My nie chcemy rujnować pana dobrodzieja, a choćby nawet Ragner chciał coś podobnego uczynić, ja się temu sprzeciwię.

— Dziękuję za dobre chęci, ale ofiary pańskiej nie przyjmę.

— To nie ofiara, panie dobrodzieju, jakim pocziw, to obowiązek! Nie zapominajmy że kraj nasz biedny, i dlatego powinniśmy, siłą, mocą, wspierać tych, którzy rozwijają przemysł i handel, bo w czasach terażniejszych tylko na tej drodze możemy dojść do dobrobytu. O! tak, panie dobrodzieju, wspierać mężów, jak pan, to obowiązek sumienia, to czyn patriotyczny.

— Daruj mi mecenasie, że zapytam, z czem właściwie przychodzisz i czego żądasz odemnie?

— Zaraz powiem. Pan dobrodzieju zrozumie, że my pięciu tysięcy stracić nie możemy, zresztą, ani byś tego od nas nie żądał, ani mybyśmy mogli coś podobnego zaproponować panu dobrodziejowi, którego całe miasto zna ze szlachetnego sposobu myślenia. Gdy jednak zniszczyć pana także nie chcemy, więc radbym wskazać drogę pośrednią, krótką a uczciwą, tak aby i wilk był syty i owca cała.

— Słucham — przerwał Julian.

Księżna Persigny urodziła się w kapeluszu Pierrota. Matka wydała ją na świat w chwili, gdy ojciec wychodził właśnie na bal do Opery, a generał, na poczekaniu odebrał m aleństwo w kapelusz z różnokolorowemi wstążkami. Zdaje się, że cała dzisiejsza arystokracja francuzka taką samą miała kolebkę; na złość złowrogim ostrzeżeniom, na których jej nie zbywa, nogi wyraźnie jej cierpną, gdy przez czas jakiś nie tańcuje.

Ta namiętność nieubłagana oddaje, jak to łatwo zrozumieć, wszystkich wielkich panów z rękami i nogami związanymi, na pastwę żydom.

Polowanie stoi w pierwszym rzędzie rozrywek dobrego towarzystwa.

Polowanie, które arystokracja lubiła, ponieważ było obrazem wojny, stało się wadą i prawie występkiem u niej. Ze wszystkich mniemanych nadużyć zarzucanych dawnemu porządkowi rzeczy przez retorów, którzy doszedłszy do władzy stokroć gorsze rzeczy robili, mało które się ostało od czasu jak krytyka poważna wzięła się do zbadania tych kwestyj: nie dały się tylko usprawiedliwić nadużycia prawa polowania i nielitościwe środki używane w celu obrony tego prawa. W niektórych okolicach nie wolno było wieśniakowi wyjść na własne pole! Trzeba przeczytać ten rozdział w *Tainie* aby zrozumieć to oburzenie, jakie się tworzyło dokoła zamku dzięki takiemu regulaminowi.

Przez zamięłowanie w polowaniu szlachta oburzyła na siebie chłopów; ta sama namiętność skłoniła ją do stosunków z żydami, do bywania u nich, do jadania przy ich stole.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Ideaty belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Nadzieje pozytywistów, którzy marzyli o odrodzeniu literatury pięknej za pomocą t. zw. nowych motywów, wysmiał Adam Asnyk w przystępie dobrego humoru w satyrze p. n. „Napał na Parnas“.

Zamiar stworzenia poezji „pozytywnej“ był niefortunnym przedsięwzięciem, bo „wdzięczne państwo Feba“, jak się słusznie Asnyk wyraził, ma cel i zakres odrębny i nie może pójść w poddaństwo przemijającego programu, który czerpał na domiar swą siłę prawie jedynie z krytycyzmu. Królewska władza pieśni, zasada swe rządu na uczuciach, nie podlegających zmianie, snuje idealnych snów przedziwo dla człowieka, i ubiera tęsknotę serc szlachetnych, w strój piękności. Pozytywizm zaś spowodował właśnie obniżenie dawnych ideałów nawet ogólnoludzkich, choć może inaczej pragnął. Pospolita, zdawkowa praca,

— Pan dobrodzieju da nam zabezpieczenie, my zaś zobowiązujemy się czekać rok, dwa, nawet trzy lata.

— A jakiegoż to zabezpieczenia żądasz mecenasie? Wiesz że dóbr nie mam, chyba na księżycu — zauważył gospodarz z uśmiechem.

— O! my nie żądamy innego zabezpieczenia — adwokat zawołał pospiesznie — prócz tego, jakie pan dobrodzieju możesz nam ofiarować. Oto, sądownie zajmiemy pański majątek, zobowiązując się piśmiennie pozostawić panu nasz kapitał na dalsze trzy lata. W tym czasie, da Bóg, uregulujesz pan swoje interesa i nas spłacisz. Oto z czem przyszedłem.

Julian nie mógł Czudka zrozumieć. Wiedział, że nie jest to człowiek dobry, tymczasem robił on mu propozycję na oko przynajmniej, bardzo uczciwą, która dawała mu możność wybrnięcia z kłopotów. Kto wie — myślał — czy i w nim nie obudziły się instynkta szlachetniejsze. Może sobie w rzeczy samej przypomniał, ile mu niegdyś świadczyłem, i teraz chce mi pomóc. Przecie niema człowieka tak złego, żeby w nim czasem nie drgnęła choć jedna struna ludzka. Tak pomyślawszy chwilę, rzekł:

— Propozycję pańską uważam za korzystną dla siebie, a ponieważ nie zwykłem zaprzeczać, jeżeli komu co winien, więc i zabezpieczenie dam panom chętnie. Wolalbym wprawdzie zwrócić natychmiast całą należność, ale, chcąc to uczynić, musiałbym sprzedać cały mój magazyn,

do dobrobytu, utylitaryzm, słowem, i praktyczność nie pobudzą nikogo do pieśni potężnej.

Niepoetyczność „nowych motywów“ odczuli bardowie postępowi prawdopodobnie zaraz na samym wstępie swej działalności, bo zamilkli tak szybko, że „przetrwala zaledwie pamięć o ich najeździe na Parnas“. Twórca ody pozytywnej, Karol Swidziński, przepadł bez wieści, Stanisław Grudziński nawrócił się do „przesądów“. Julian Ochorowicz (Mohort) zapomniał wśród różnych eksperymentów naukowych o skrzydlatym rumaku, na którym harcował dość umiejętnie w pierwszej młodości, a inni prorocy „trzeźwych czasów“ jak Władysław Szancer (Ordon), przerwali się do literatury przemysłowej, do przekładów i osobistej sprzedaży Dekameronu Bokacyusza i Ahaswera Hamerlinga. Kilku tylko odważniejszych nie sprzeniewierzyło się „melodyjnemu Bogu“, a między tymi śmiałkami zajmuje Adam Asnyk (El-y) miejsce naczelne.

Adam Asnyk, pisarz gruntownie wykształcony, mistrz formy, wielki talent poetycki, publicysta, stojący jawnie pod sztandarem postępowym, posiada wszystkie warunki na mesyasa, wyczekiwanego przez krytyków pozytywnych. Spodziewano się że El-y wytknie dla poezji nowe drogi i świeżymi zasilą ją źródłami.

Od czasu do czasu potraçał Asnyk rzeczywiście o „nowe hasła“ służące prądom chwili. Pewnego razu obrzydli mu idealisci, więc huknął na nich z góry („Dzisiejszym idealistom“).

Innym razem rzucił się wstępny bojem na epigonów romantyzmu i napisał poemat pełen siły i blasku („Publiczność do poetów“).

Po tysiąc razy te same westchnienia
Ślecie do oczu niebieskich lub czarnych,
Do drobnej nóżki, krągłego ramienia
I różnych kształtów mniej lub więcej zdarnych
I umieracie, jak Tantal z pragnienia
Pełni poświęceń i bohaterstw marnych.

Powyższa zwrotka jest prawie dosłownym powtórzeniem głośnego swego czasu artykułu „Przeglądu Tygodniowego“ zwróconego przeciw mdłej liryce rozplakanych pieśniarzów.

Asnyk nawołuje swych braci w Apolinie do rozsądku, do trzeźwości, bo

Co nam do tego, że wam bohaterki
Przysięgną miłość, a potem was zdradzą?
Zapewne są to dość znaczne usterki,
Lecz wartoż za to świat malować sadzą?
I wulkaniczne puszczać fajerwerki,
Co się nikomu na nie nie przydadzą?
Wam się to piękne zdaje w waszym rymie
A my się za to musim krztusić w dymie.

a wtedy musiałbym skrzywdzić innych wierzyteli, czego żadną miarą dopuścić nie mogę.

— Jeżeli tak — zawołał adwokat radośnie, powstając z kanapy — to między nami rzecz skończona?

— Niezupełnie, — zanim odpowiem stanowczo, muszę w pierw porozumieć się z moim przyjacielem.

— Bardzo dobrze. Niech się pan dobrodziej porozumie, ale, w każdym razie, prosiłbym o odpowiedź dziś przed wieczorem.

Gdy się rozstali, Czudek wracał do siebie w najwyższym zadowoleniu, a Julian udał się do Storcha. Ten, dowiedziawszy się o propozycji adwokata, zachmurzył czoło i długo myślał. Potem poszedł do kasy, wziął księgi kupieckie i liczył coś przeszło pół godziny. Wreszcie przemówił:

— Ponieważ Czudka uważam za człowieka skończenie przewrotnego i zawsze go podejrzewam, więc nie doradzałbym ci tego układu, gdybym widział inny sposób wybrnięcia z kłopotów, ale, niestety, nie widzę. Jeżeli dziś wystawili sklep na licytację, wątpię czy dałby kto więcej nad trzy lub cztery tysiące, gdy tymczasem, według inwentarza który właśnie zrobiłem, włożyłeś w niego przeszło dwanaście. W dodatku, taka ruina uniemożliwiłaby twoje małżeństwo i spowodowała krzywdę innych wierzyteli. Stoimy zatem między dwiema ostatecznościami: albo zaraz ogłosić upadłość i pożegnać się, przynajmniej na czas dłuższy, z wszel-

Zdawało się że autor tak „trzeźwych“ polemik, zaklętych w mowę Apolina, wytrwa w kierunku przez siebie zalecanym, że nie ulegnie nigdy „rozpaczki dzikiej i bezbrzeżnej“, i nie zachoruje na „melancholię mglistą a lubieżną“, że będzie śpiewał hymny na cześć „nowych czasów“, jak to uczynili p. Orzeszkowa i p. Bałucki w swoich powieściach.

Omyliły się jednak ktoby tak wnioskował.

W pierwszym tomie poezji Asnyka (wydanie lwowskie 1881 roku) następuje zaraz po owej odezwie „Publiczności do poetów“ odpowiedź oskarżonych („Poeci do publiczności“).

Zaciągnięci przed trybunał pozytywistów wieszczowie przyznają się do niemocy, do „węza, co ich dławi i opasuje w swe potworne zwoje, do obłądu, który ich zwolna trawi, i dobywa z piersi dźwięki niesforne“, wiedzą, że są „śmieszni i tak bezkształtni, jako mgły wieczorne“, Lecz któż temu winien? Jesteśmy niedołączni wołają poeci, bo:

Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości,
Wiek bez marzeń, złudzeń i zachwyty,
Obojętnego na widok piękności,
A wędnącego z nudów i przesytu,
Wiek, co wczesnej doczekał starości,
Sam podkopawszy prawa swego bytu,
Wiek, co siły strwoził i nadużył
Nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył.

Wyrosiliśmy także wśród dziwnego świata,
Co się zapału i uniesień wstydi,
Co każdym wzniosłem uczuciem pomiata,
I wszędzie szuka śmieszności i sztydi;
Bawi go jeszcze arlekińska szata,
Lecz ani kocha, ani nienawidzi! . .
I to jest nasze największe przekleństwo
Otaczające nas dziś społeczeństwo!

Jego bezduszna, chłodna atmosfera,
Już od kolebki, duszę nam otacza,
Dziewięć barwę sztyderstwem z niej ściera,
Żadnej świętości marzeń nie przebacza:
Nie więc dziwnego, że ogień zamiera,
Że się fantazyja krzywi i wypacza,
Bo tam gdzie w sercach bezmyślność i bierność,
Krzewi się może jedna tylko mierność.

Każda epoka, która wydała z swego łona olbrzymą potężną pieśń, nosiła znamiona wyższej idei, miała przed oczyma pewien wzór piękna. A dziś?

... dziś gdzie znaleźć jaki sztandar wielki,
Któryby porwał małoduszne zgraja?
Wszzechwładnej niegdys cudów rodzicielki:

kiemi nadziejami, lub też przyjąć propozycję Czudka. Wybór do ciebie należy.

— Cóż ty radziłbyś wybrać? — Julian zapytał.

— Nie wiem... może upadłość...

— Czemu?

— Bo wolałbym odrazu skończyć, niż być ciągle na łasce takiego łotra.

— Kto wie jednak, mój drogi, czy i w nim nie obudziło się sumienie. Przecież tyle mi zawdzięcza.

— A ja ci powtarzam, przypomnij sobie bajkę o żmii i wieśniaku!

Julian decydował się do wieczora. Siebie nie miał na względzie, lecz rozważał jak zaspokoi innych wierzyteli, w razie gdyby odrzucił propozycję Czudka. To najbardziej ciążyło mu na sercu. Gdy się więc przekonał, że jedynie na tej drodze może wszystkich zaspokoić, napisał do adwokata że przyjmuje jego propozycję.

Czudek, przeczytawszy bilet Juliana, z radości aż w dłonie klasnął. On tylko tego pragnął.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Młodszej wiary świat już nie wyznaje,
Nikt się nie zwraca do tej karmielki,
Co sercom ludzkim wieczną młodość daje
I nie zostało nic z anielskich wizyj,
Prócz niedowiarstwa, albo hypokryzyi.

Miłość ojezyzny!... Staroświeckie tema.
I rdzą grobowca zgryzione ze szczętem,
Zewsząd mu krzyczą wielkie anatema,
Pokryte słodkim świętoszków lamentem. i t. d.

Największy „wstecznik“ z szeregow „młodo-konserwatywnych“, nie mógłby potępić doraźniej czezej „trzeźwości“ naszych czasów, które umieją tylko zrzedzić, jak „bezzębna jędra“.

Lecz skądże u Asnyka taka świadomość, skąd w postępowcu taki żal do „wieku bez miłości, bez marzeń, złudzeń i zachwytu“?

Bo Asnyk jest na wskroś poetą, artystą. Głową skłania się w stronę pozytywizmu, a serce ciągnie go ku romantykowi, piękniejszej epoki wychowańcom.

Ten ustawiczny rozdźwięk między rozumem literata wykształconego nowożytnie, a wrodzoną miłością ideałów syna apollinowego, postawił Asnyka na rozstajnych drogach chwiejności. Jednolitości nie znajdzie nikt w jego utworach. El-y szydzi i zapala się, przemawia jak prawdziwy wieszcz, to znów szlocha i kwili, niby zapoznany gienisz. Tkliwy i namiętny, rozmarzony i groźny, wierzący i śmiejący się jak Heine, jest Asnyk dziwną mieszaniną wszystkich form, rodzajów i poglądów. Robi on wrażenie statku, miotanego na pełnym, burzliwym morzu bez steru, żagla i kompasu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Z ogrodu śmierci.— Co tam ciągnie.— Potęga wiary i głupota postępowo-pogańska.— Szlachetność pewnych „stróżów sprawiedliwości“.— Wyszczanie zaonych, czyli jedno więcej ordynarne błazenstwo tromtadratów warszawskich.— „Głos“ o osadach dla... nieletnich przestępców.— Prywata w fałdach „dobra publicznego“.— I „Dziennik Łódzki“ w obronie sprawiedliwości.— Pan Panzer i jego wspaniałomyślność dla polaków.— Sprostowanie hymnu.— Już i tak się śmieją.

I zawsze, i co rok ciągną tłumy do ogrodu śmierci. I co rok jarzą się tysiące światel, tysiące wieńców zielenią się na grobach, tysiące na tych grobach klęczą i tysiące westchnień rwie się z piersi zbolałych.

Ale po co opisy? — alboż nie znamy dnia Z aduszek na warszawskich P o w ą z k a c h? I w tym roku tak było, jak bywało i będzie.

Tak, — i będzie. Będzie tak wszędzie, gdzie jeno istnieją one miejsca spoczynku, którego nic nie ma. Będzie tak, bo duch ludzki nigdy nie przestanie wierzyć, że rozłąka z ukochanymi nie jest już ostateczną, bo tej wiary nic mu wydrzeć nie zdoła, a D z i e ń Z a d u s z n y będzie zawsze wzniosłym i błogosławionym jej symbolem.

Śmiejesz się, nowożytny mędrce — śmiejesz się i ze mnie i z tych nawet co tam łkają lub modlą się na grobach, a jednak gdybys ty mógł przejrzeć. Gdybys mógł przejrzeć, jak wielką jest i potężną ta wiara wsteczników, wobec twojej mizernej, pseudo-postępowej głupoty!

Śmiejesz się jeszcze? Ha, więc ciesz się pogańskim przekonaniem (!) swoim. Ciesz się myślą zaczerpniętą z „nauki nowożytnej“, że żyjesz i istniejesz jedynie dla pociechy—robactwa. Ciesz się, jeśli ci n a p r a w d ę myśl ta, wysoce naukowa (!) i filozoficzna (!), daje zadowolenie i przynosi zaszczyt...

Boć, zresztą, tym naszym „postępowcom“ do szczęścia i zadowolenia niezbyt wiele potrzeba. Są zadowoleni przede wszystkim z siebie, ze swego poczucia bezstronności publicystycznej, na którą oni jedni mają, jak wiadomo, monopol. Księża — wołają naprzykład ci panowie — księża „to kasta (!) sybarytów, ignorantów, chciwców, egoistów“ i t. d., „których sprawy swojego społeczeństwa nie obchodzą wcale“. Ale oto zjawia się ksiądz, który pożyteczną w gruncie instytucję, jaką jest Muzeum pszczelnicze, ratuje od niechybnej zatury. Zaczyna kapłan i obywatel daje instytucji tej i wiedzę swoją i znajomość rzeczy i środki materialne—no, i wiecie państwo, co go za tę dobrą wolę i inicjatywę, ze strony liberalnych opiekunów „dobra społecznego“, ostatecznie spotyka? Szyderstwo, godne, nie przeczę, młodziutkich bohaterów... ulicy, ale nie publicystów, choćby

nawet z obozu semicko-liberalnego. „Szczególną — mówi i raduje się wielce z swego konceptu jeden z tych bohaterów — napelnia mnie radością udział (w Muzeum) księdza Ambrożewicza. Już też dobrodziej, włożywszy w przedsiębiorstwo parę tysięcy rubli, nie pozwoli skrzywdzić ani pszczołek wyrabiających wosk na chwałę bożą, ani owieczek swych, które pszczołkom chwalić Pana Boga dopomogają.“

Błazenstwo to, błazenstwo ordynarne—nic więcej, ale czyż ono, zestawione z faktem do którego przyczepionem zostało, nie świadczy dość wymownie o s z l a c h e t n o ś c i onych mężów „idei“, co na zszarzanym swym sztandarze wypisują tyle pięknych i szczytnych niby hasel?

Nic to przecież nie przeszkadza tym z a c n y m, s z l a c h e t n y m i b e z s t r o n n y m panom ogłaszać się za jedynych stróżów bezwzględnej sprawiedliwości.

„Ani jednej skazy, ani jednego fałszywego kroku w postępowaniu naszym być nie powinno. Jeżeli nasze urządzenia społecznie mają być siedliskiem wszelkiego bezprawia, przytułkiem niedołęztwa, schroniskiem występku— to lepiej stokroć niech ich wcale nie będzie.“

Tak znowu woła „Głos“ (Nr. 42) naprzykład, i na potwierdzenie swojego aforyzmu, obrzuca kamieniami i.. błotkiem instytucję Osad rolnych w Studzieniu — błotkiem, dodajmy, przyrządzonem przez byłego teźże instytucji oficjalistę, niejakiego p. Hipolita Grzybowskiego. Wszystko tam jest złe, głupie i nikczemne — dlaczego? Ano, najpierw dlatego, że nie jest takim, jak chciał pan Grzybowski, którego geniuszu wychowawczego nie umiano najwidoczniej ocenić, a powtóre, i dlatego także, że pan Grzybowski pedagogiem, czy tam „inspektorem“ Osad rolnych już — nie jest. Gdyby nim był, i gdyby zajmował jedną z tych „synekur“, nad którymi się zęca, czyby równocześnie był takim nieubłaganym krytykiem? Znając słabość natury ludzkiej w ogóle, a „wolnomysłnej“ w szczególności, pozwalam sobie wątpić.

Nie chcę zresztą dochodzić, z jakiej racji młodzi panowie publicyści z „Głosu“ uczuli tak gwałtowną antypatyę do instytucji dla — nieletnich przestępców; powiem tylko, iż są w błędzie widocznym. Zdaje im się, że przez pomieszczenie filipiki p. Grzybowskiego, mającej na celu zohydzenie i zdyskredytowanie instytucji żyjącej z ofiarności publicznej, spełnili nowy wielki skandal — ach, przepraszam—czyn wielki, tymczasem popełnili oni właściwie tylko wielkie — głupstwo. Bo najpierw, gdyby nawet publiczność czytywała „Głos“, to jeszcze oskarżeniom, wychodzącym z ust tego rodzaju nie i n t e r e s o w a n y c h malkontentów i zapoznanych geniuszów, nie dałaby wiary, a powtóre, toć przecie ci wychowawcy Osad, nad których losem iście męczeńskim (!) płacze bezstronny p. Grzybowski, nie giną, nie przepadają gdzieś w murach czy podziemiach Przytułku. Owszem, wychodzą oni na świat, między ludzi, i nic zgoła o tych strasznych, przerażających „tajemnicach“, jakie odsłania, zawsze bezstronny i nieinteresowany, pan Grzybowski, nie opowiadają. A wyszła ich, dodać jeszcze wypada, liczba stosunkowo pokaźna. Wyszło ich dotychczas 336, i wszyscy prawie, mimo że ich p. Grzybowski nie wychowywał, wyszli nie najgorzej. Szesnastu, jak nas poucza sprawozdanie najświeższe, ma już swoje gospodarstwa, 11-stu ożeniło się, 59 wyzwolono na czeladników różnych rzemioł, i t. d. Wszystkie zaś te ofiary nadużyć, gwałtów i przerożnych zbrodni, o jakich donosi pan Grzybowski, wiedzą i mówią jedno tylko: „weszliśmy do Osad łotrzykami z pod ciemnej gwiazdy — wyszliśmy porządnymi ludźmi“.

Nie należę bynajmniej do bezwzględnych wielbicieli i oklaskiwaczy instytucji o jakiej mowa, nawet w samej zasadzie. Wolałbym widzieć zawsze sto ochron dla niewinnych sierot, niżli jeden przytułek dla rekrutujących się najczęściej z tychże sierot małoletnich złodziei: nie mogę przecież znieść widoku prywaty i złości osobistej chowającej się w wygodne arcy fałdy „dobra publicznego“.

Tylko tych słów ostatnich niech przypadkiem nie zechce wziąć do siebie „Dziennik Łódzki“, który również mówi często o bezstronności, sprawiedliwości i innych, tym podobnych, cnotach, a nawet woła wielkim głosem: „bądźmy sprawiedliwi!“ Bo, zaprawdę, wielka niesprawiedliwość stała się jednemu z niemieckich fabrykantów łódzkich, niejakiemu p. Panzerowi. Któryś z „Kuryerów“ doniósł, że ów pan uważał za właściwe, z filii swojego „interesu“, otwartej niezbyt dawno w Warszawie, „powydałać pomocników handlowych pochodzenia polskiego, a na ich miejsce posprowadzać prusaków“. Owóż, „Dziennik Łódzki“, zgorzony wielce „niesprawiedliwością“ powyższego zarzutu, daje moral prasy warszawskiej, a panu P. następujące świadectwo: „1) Firma pa-

na Pancera nie jest nawskroś niemiecką, albowiem pan P. urodził się w naszym kraju; 2) pan P. daje zarobek w swym zakładzie polakom, a nawet jednego z nich wysłał zagranicę, w celu lepszego wydoskonalenia się w swojej specjalności; 3) na miejsce „wydalonego“ z filii warszawskiej polaka, sprowadził sobie z Poznańskiego polkę — panią Szulc.

W skupieniu ducha odczytałem to świadectwo „Dziennika“, w skupieniu wysłuchałem onego hymnu pochwalnego, i już miałem ze skruszonym sercem powiedzieć: cześć wam, panowie niemcy — cześć tobie, panie P.! Cześć tobie, najpierw za to, że przodkowie twoi raczyli przywędrować do kraju barbarzyńskiego; cześć ci dalej za to, żeś w kraju tym raczył się urodzić i dojść w nim do — majątku; cześć ci wreszcie za twoją wspaniałomyślność dla polaków, którym pozwałasz w zakładach swoich — pracować — no, i naturalnie, majątek ów zwiększać. Już mówię, miałem spełnić ten akt skruchy i sprawiedliwości, gdy wtem zaszła okoliczność, która mi pokrzyżowała całkiem moje piękne zamiary. Z dowodów bowiem, jakie mam przed sobą, okazuje się, że cały ów hymn jaki „Dziennik Łódzki“, p. t. „Bądźmy sprawiedliwi!“, wyśpiewał — nie jest zbyt... sprawiedliwym, albowiem: 1) p. P., którego „Dziennik“ pasuje gwałtem na polaka, sam się do tego nie przyznaje, pisząc swoje nazwisko w brzmieniu czysto niemieckim (nie Pancer, lecz Panzer); 2) pan P., jakkolwiek raczył się urodzić w kraju tutejszym, nie raczył przecież poznać jego języka; 3) książki handlowe i cała korespondencja w fabryce pana P. prowadzoną jest tylko po niemiecku; 4) Pracujący w fabryce, z małemi wyjątkami, są niemcy; 5) kantor, z wyjątkiem pana J. polaka) obsadzony jest Niemcami, i nawet chłopiec posługacz w tym kantorze nie umie ani słowa po polsku; 6) osoba sprowadzona do filii warszawskiej na miejsce pana K., polaka, nie jest wcale polką, ale także Niemką, rozumiejącą zaledwie kilkadziesiąt wyrazów polskich; 7) o potrzebie pracowników do swego „interesu“ pan P. pomieszczał ogłoszenia w pismach zagranicznych; — i 8) sprowadzane przez pana P. Niemki, mimo że nie są uzdolnione, biorą jednakże o wiele wyższe płace niż polki uzdolnione.

Tak się rzecz ma faktycznie, a więc szanowny bezstronny i sprawiedliwy „Dziennik Łódzki“ — „bądźmy sprawiedliwi“ i nie ośmieszajmy się przynajmniej sami w oczach tych, którzy z nieporównanie dobroduszej łatwowierności naszej i tak już się — śmieją.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Ślub baronówny Aliny w Paryżu. — Goście weselni. — Stłuczenie szklanki. — Ziemia obiecana nad Sekwaną. — Żydzi galicyjscy *contra* Henrykowi V-u. — Pugilaresiki ze skóry Pranziniego i stróża spokoju i bezpieczeństwa publicznego we Francji. — *Shocking!* ... Miss Nellie Gerard i clown Maxie. — Lord-ojciec i dyrektor cyrku. — Dżokeje w Anglii. — Pobożne westchnienie kronikarza. — Rouvier i Grévy. — Caffarel i Wilson. — Zgromadzenie wyborców w Tours i komisja śledcza parlamentarna. — Przesilenie ministeryjne i prezydyjne. — Boulanger i Ferry. — Mowa cesarza Franciszka Józefa. — P. Bratiano. — Zabiegi o Portę.

Szczęśliwa jednak ta Francya! W chwili najkrytyczniejszego położenia, najdokuczliwszych kłopotów, największych upokorzeń, los zsyła jej zawsze jakiś wypadek, który pochłaniając całą jej uwagę, łagodzi przykrości, kozi zale, błogiem uczuciem przejmując republikańską jej, jak na teraz, duszę... I obecnie naprzykład: skandale Caffarela, Andlau, Wilsona, i inne cuchnące rany, jakie się ostatniemi czasy na zgangrenowanym ciele republiki ukazały, zasklepiły się nagle i poszły prawie w zapomnienie, wobec pełnego doniosłości faktu, że... że... że pan baron Alfons Rotszyld wydał za żonę córkę swoją baronównę Alinę (*sic!*)!... Cały Paryż przez dni kilka niczem nie był zajęty tylko tym ślubem. Nigdy jeszcze tyle wielkich imion Francji, tyle znakomitości rodowych, naukowych, literackich i wszelkich innych nie zgromadziło się pod sklepieniem... synagogi, jak w tym dniu pamiętnym. Książęta obu gatunków (*princes i ducs*) hrabiowie, margrabiowie i inni reprezentanci najstarszej arystokracji, Lesseps, Pailleron, Sardou, Thomas i wielu innych w rozczulającej harmonii łączyli modły swoje z modłami nadrabina paryzkiego za pomyślność młodej pary. Ślub odbył się z wszystkimi szykanami, z zachowaniem nawet tradycyjnych zwyczajów izraelskich, nie wchodzących właściwie w zakres właściwej ceremonii religijnej; w końcu p. młody po staremu skruszył nogą szklankę, krusząc zarazem tym aktem symbolicznym, może bezwiednie, a może świadomie, ostatnie resztki godności Francji.

Z uczuciem mimowolnego przerażenia zapytać się przychodzi dokąd to idzie ten kraj, który szedł niedawno temu na czele chrześcijańskiej cywilizacji? Fakta dziejące się przed naszymi oczyma przechodzą wszystkie najpessimistyczniejsze poglądy i przypuszczenia autora „Żydziałej Francji“. Kommissya budżetowa wykreśla z budżetu pozycyę wydatków na sprawy religii i utrzymanie jej sług; — rzeczpospolita jest już dziś faktycznie bezwyznaniową; jeszcze chwilką, a stanie się żydowską. Izrael przestanie nareszcie tęsknić (...) za ziemią obiecaną nad Jordanem, gdyż będzie ją miał bliżej, nad Sekwaną.

Ze francuzcy żydzi wzięli francuzów za... głowę, to rzecz dość dawno już wiadoma i dająca się łatwiej wytłómaczyć, ale czy uwierzyście Państwo, że nawet żydzi galicyjscy nie dają już im pokoju, i to nawet po śmierci? W tych dniach urzędowa „Gazeta lwowska“ zamieściła ogłoszenie, mocą którego ces. król sąd powiatowy w Turce wzywa niewiadomego z życia i miejsca pobytu Henryka hr. Chamborda, właściciela dóbr Łomny, a ewentualnie nieznanego jego spadkobierców, aby się stawił w pomienionym sądzie na dzień 15 Listopada 1887, na godzinę 8 rano do rozprawy w sprawie ze spadkobiercami po Naftalim Hircie, o uznanie za nieważną umowy z końca Marca 1884, o zamianę pięciu parcel gruntowych w Łomnie za kawał gruntu w Rozłuczu, a zatem o zwrot tych parcel, oraz o uprzątnięcie z jednej z nich budynku piętrowego, za odebraniem napowrót gruntu w Rozłuczu.

Biedny Henryk VI! Umarłby z pewnością po raz drugi gdyby ożył i dowiedział się, że w nagrodę za jego niezłomną wierność białej chorągwi, żydzi ciągną go po galicyjskich sądach o zwrot jakichś parceli, i że sądy te traktować go będą jako ordynarnego „niewiadomego z miejsca pobytu“... *Sic transit!* ...

Niewiem czy sobie Państwo przypominacie owego jegomości, który przyszedł był do jednego z fabrykantów portmonetek i pugilaresów w Paryżu z kawałkiem skóry i kazał sobie z niej zrobić pugilaresik na bilety wizytowe, a gdy przerażony fabrykant zawołał: „Ależ, panie, to skóra ludzka!“, odpowiedział najspokojniej: „Tak, to skóra Pranziniego“. Otóż byli tacy, którzy utrzymywali, że to kaczka, wymyślona na zobelżenie charakteru francuzkiego; tymczasem okazało się, że to nietylko prawda, ale że nie jeden ale dwóch było takich panów, że ci dwaj panowie zowią się Taylor i Goron, i w dodatku że są obaj — szefami odziałowymi w prefekturze policji paryzkiej. Najciekawsze to, że mimo gwałtownego oburzenia z jakim cała niemal prasa francuzka wystąpiła przeciw takiemu barbarzyństwu, panowie ci po dziś dzień pozostają na swoim stanowisku, i jest ledwie nadzieja, że jeden z nich może usunięty zostanie. Ładnie wygląda spokój i bezpieczeństwo publiczne, gdzie stróż jego tak miłe objawiają instynkta!

W anglikach, w tym narodzie tak wysoko niby uobyczajonym, posuwającym wymagania przyzwoitości, w sferze mianowicie niewieściej, tak wysoko, że dla angielskiej *shocking* były tysiące rzeczy, w których kobiety stałego ładu nie zdrosnego nie widziały, coś się dalibóg popsulo. Angielski pozostawiają dziś niekiedy daleko w tyle za sobą wszystkie inne swoje europejskie koleżanki w wybrzykach przeciw prawidłom nietylko konwensu ale rzeczywistej moralności. Uderzającym tego dowodem jest świeżuteńka ucieczka czternastoletniej miss Nellie Gerard, córki bogatego lorda, z piętnastoletnim clownem cyrkowym, którego lord sprowadził do domu, żeby dzieci sztukami swemi zabawił. Że clown Maxie, ów bohater eskapady, jest brzydki jak mała, ma cerę oliwkową i łeb kędzierzawy, to już na karb ekscentryczności angielskiej policzyć można, ale to ciekawe, że lord-ojciec owem grubem *shocking*, którego się sličnica jego córeczka dopuściła, tak mało został wzruszony, że za odszukanie jej tylko 100 funtów naznaczył, podczas gdy dyrektor cyrku za odnalezienie clowna 200 funtów nagrody ogłosił. *O tempora! o mores!*

O podejrzaną zresztą pochyłość na jaką obecnie wogóle cywilizacja angielska wstąpiła, świadczyć się zdaje to, co kiedyś opowiadałem o przedstawieniach dawanych po całej Anglii przez dymisyonowanego kata londyńskiego; a za dość wymowną w tym kierunku wskazówkę posłużyć może i to, że dziś w społeczeństwie angielskiem jedno z najcelniejszych miejsc zajmują i jedną z najgłówniejszych ról odgrywają — dżokeje. Wiadomo, że przed kilkoma laty cała Anglia okryła się była grubą żałobą po śmierci sławnego dżokeja, o którym w swoim czasie pisałem, ale którego nazwiska dziś już nie pamiętam — tak mało mam w sobie zmysłu końskiego czy też angielskiego. Teraz znów umarł dżokej, Jerzy Fordharn, nie tak sławny jak ów

jego poprzednik, który jednak pozostawił po sobie 50,000 funtów szterlingów majątku, nie licząc prezentów i upominków, otrzymanych od przedstawicieli najarystokratyczniejszych rodzin angielskich, które drugie tyle niemal wyniosły.

Mój Boże! że też to porządny człowiek nigdy prawie nie wie w jakim zawodzie szukać kariery! Zaręczam Wam, że kronikarz „Roli“ nietylko 50 000 funtów ale 5 lutów majątku nie zostawi, a już w przedmiocie upominków, to zapewniam Was, że nie wie nawet jak wygląda choćby papieros, ofiarowany w prezencie przez wdzięcznych „Roli“ czytelników!...

Czy Rouvier i Grévy podadzą się naraz do dymissy, czy nastąpi jednocześnie przesilenie ministeryalnego i prezydyalnego, czyli: czy Francya pozostanie naraz bez rządu, bo bez władzy wykonawczej, oto pytanie odnoszące się do stanu stworzonego sprawą Caffarela, a właściwie i ostatecznie sprawą zięcia prezydyalnego, Wilsona.

Wilson odwołał się do zgromadzenia swoich wyborców w Tours; ci go wygwizdali i kazali mu mandat złożyć; on mandatu nie złożył i domaga się sam parlamentarnego śledztwa. Tym żądaniem uratował chwilowo sytuację, gdyż Rouvier i Grévy w skutek tego uznali, że nie mają w tej chwili konieczności podawania się do dymissy. Krok ten zależeć teraz będzie, mianowicie u Grévego, od rezultatu śledztwa.

A byłaby bieda z Francją, gdyby to podwójne przesilenie nastąpiło; gabinet, boby się tam jeszcze złożył może jakoś ostatecznie, ale z prezydenturą byłoby gorzej. Dwóch byłoby do niej tylko kandydatów: Boulanger i Ferry; ale prezydentura Boulangera, to według jednych rządy clowna, według drugich panowanie radykalizmu i wojna z Niemcami; zaś prezydentura Ferrego, to, według wielu głosów prasy francuzkiej,—rzeź na ulicach Paryża. Piękna perspektywa!

Mowa cesarza Franciszka Józefa na przyjęciu wspólnych delegacji, starą piosnkę powtórzyła: pokój jest i będzie, ale zbroić się co tchu trzeba; dajcie jak najwięcej pieniędzy!

P. Bratiano wybiera się na seryo w podróż do Mekki berlińskiej i Medyny wiedeńskiej.

Mając Włochy i Rumunię, Berlin stara się i Turcyę zaciągnąć do środkowo-europejskiego przymierza.

E. Jerzyua.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Przedłużenie terminu. Wobec znanego ukazu marcowego, tutejsze władze administracyjne wyznaczyły pierwotnie, dla obcych poddanych, ostateczny termin opuszczenia zajmowanych posiadłości dyrektorów i wyższych urzędników po majątkach i fabrykach, na dzień 13 Października r. b. Obecnie, jak donoszą dzienniki petersburskie, termin ten przedłużony został do d. 13 Stycznia r. p.

Smutna statystyka. Pruska komisya kolonizacyjna, od chwili swego zawiązania (w Kwietniu r. z.) nabyła w Prusach Zachodnich i Księżtwie Poznańskim 48 dóbr rycerskich, 17 fortun kmiecych i drobnych folwarków — ogólnego obszaru 25,163 hekt., za cenę 14,629,000 marek. Z nabytych majątków, 5 już — rozkolonizowano.

Nowa świątynia. W ubiegłą Niedzielę, czcigodny ks. prałat J. Dudrewicz, dziekan kościołów warszawskich, poświęcił nowowzniesiony kościół parafialny we wsi Zernie, należącej do dóbr Willanowskich. Spóźniona pora jesienna nie dozwoliła odbyć uroczystej konsekracji, którą J. E. ks. Arcybiskup Popiel odłożył do wiosny roku przyszłego. Kościół ten, wyglądający wcale okazale i pięknie, wznosił się stosunkowo szybko, bo w ciągu lat zaledwie sześciu, a wznosił się najprzeważniej z drobnych ofiar parafian, z wdowiego ich grosza. Przykład to piękny i godzien najszczerzego uznania.

W sprawie pomnika Mickiewicza. W tych dniach odbyło się w Krakowie znowu (dwudzieste szóste już!) posiedzenie członków Komitetu budowy pomnika Mickiewicza. Po dość długiej dyskusji nad postawionymi wnioskami, — pełnomocnictwo, udzielone niegdyś ś. p. Zybkiewiczowi, przelano obecnie na wybraną, na temże posiedzeniu, Komisję, w skład której weszli: hr. Artur Potocki, Matejko, hr. Konstanty Przezdziński, p. p. Jaworski i Zacharyowicz. Komisji tej udzielono zostało najzupełniejsze *carte blanche*, tak, iż wszelkie uchwały poprzednie, nawet co do wyboru miejsca, nie mają jej krępować.

Z pola szwindlu. Donoszą nam, iż lud wiejski jest okrutnie wyzyskiwanym przez handlarzy starozakonnych przy sprzedaży marek stemplowych. Za marki naprzykład 80-oie kopiej-

kowe, handlarze ci nie biorą od chłopów mniej nad ra. 1 kop. 5, rs. 1 kop. 10, a już najmniej rs. 1. Straszna to lichwa, wobec której odebranie żydom sprzedaży marek, byłoby ze wszelkich miar pożądanem. Korespondent donoszący nam o tych nadużyciach, zapytuje zarazem, czyby nie było to właściwem, gdyby sprzedaż marek o jakich mowa, poruczoną została urzędowi gminnym? Tym bowiem sposobem, ludność wiejska, przynajmniej w tym razie, mogłaby być uchronioną od nielitościwego wyzysku.

Biuro zbożowe. Towarzystwo wolno-ekonomiczne zamierza urządzić w Petersburgu biuro zbożowe, w którym tak sprzedający jak i nabywcy będą mogli otrzymywać dokładne i pewne wiadomości, co do popytu i podaży wszelkiego rodzaju produktów zbożowych. Jakże podobne biuro przydałoby się w Warszawie—urządzone naprzykład przy warszawskim oddziale Towarzystwa popierania handlu i przemysłu!

Z prasy. „Wędrowiec“ pomieścił w ostatnich numerach nader interesujący i sympatycznie skreślony artykuł D r a Józefa Porząckiego, p. t. „Pomniki polaków na prawosławnym cmentarzu w mieście Jarosławlu“. Autor, podawszy dość długi spis inogół polskich z cytowaniem napisów, nadmienia, iż „mała to tylko cząstka tej liczby ziomek naszych, którzy tu ułożyli się do snu wiecznego“. „Na wielu mogiłach pomniki i krzyże czas zniszczył, a na bardzo wielu — żadnych nie stawiano oznak“.

„Te kilka słów — dodaje autor — zamiast nieśmiertelników, składam na grobach mych ziomek, których los, podobnie jak dziś mnie, zaprowadził niegdyś do księżęcego grodu Jarosławla.“

Korespondent warszawski wychodzącego w Petersburgu żydowskiego „Woschodu“ skarży się na „nietolerancję“ tutejszych obywateli i obywatelk ziemskich, w sens taki:

„Położenie — powiada — właścicieli ziemskich żydów (w Królestwie), pośród sąsiadów ich, katolików, nazwać można dość nieprzyjemnem. Z pomiędzy właścicieli tych, t. j. żydów, wszyscy, tak wykształceni, jak i niewykształceni, jednakowego doznają ostracyzmu. Jeżeli kiedykolwiek zajdzie do żyda sąsiad-ziemianin, to niezawadnie z interesem, ale bynajmniej nie z wizytą (!!); co zaś do kobiet, to te ani zajrzą do swych sąsiadek żydówek.“

A, szanowne panie wiejskie! Jakże można być takimi „nietolerantkami“ i nie składać wizyt córom, czy małżonkom—lichwiarzom, rabusiom, pachciarzom, stręczycielom, myszuresom i t. p. — jakże można nie lgnąć do — brudu.

Toż to przecie ostracyzm!

Sztuki plastyczne. Znany artysta-malarz, Tytus Malešzewski wykończył trzy wielkie portrety: Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego. Utalentowany artysta posiłkował się najlepszymi podobiznami tych mistrzów poezji naszej, i zamierza pracę swoją rozpowszechnić w kopiach, sposobem fotodrukowym. Myśl piękna i zasługująca na najszczerze poparcie, — obyż więc jak najrychlej mogła być urzeczywistnioną.

Z teatru i muzyki. W ubiegłą Sobotę, cały świat muzyczny święcił stułetni jubileusz pierwszego wystawienia opery Mozarta: *Don Juan* na scenie teatru w Pradze czeskiej. Teatr Warszawski, przez wystawienie w dniu wspomnianym mistrzowskiego utworu, stanowiącego niejako epokę w dziejach sztuki muzycznej, przyjął także udział w obchodzie jubileuszowym.

Na scenie teatru Rozmaitości wystawiono z powodzeniem komedię w 5-ciu aktach Oktawiusza Feuillet'a, p. t. „Pokusa“.

Dobroczytność publiczna. Komitet dochodów niestałych Warszawskiego Towarzystwa Dobroczytności zdecydował ostatecznie urządzenie w r. b. zabawy, która, po długich naradach, nazwaną została „Gwiazdką“. Zastąpi ona dotychczasowy „Bazar“ i „Kiermasz“. Zabawa trwać będzie od 7-go do 14-go Grudnia, a nadto, z okazji jej — wydana ma być jednodniówka p. t. „Gwiazdka“.

Zmarli: Ś. p. Józefa Adamska, znana ze swego poświęcenia dla najbiedniejszych, czcigodna Siostra Zgromadzenia Św. Wincentego à Paulo — zm. w Warszawie.

Ś. p. Ks. Cyryl Krzyżanowski, magister Św. Teologii, proboszcz kościoła rzymsko-katolickiego w Kijowie—zm. tamże.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

3 Listopada 1887 r.

Uspობienie z wyżkowe, o którym wspomnieliśmy w sprawozdaniu poprzednim utrzymało się i przez cały tydzień ubiegły. W Nowym Yorku ceny pszenicy podniosły się nawet dość znacznie, a to samo powiedzieć można i o rynkach europejskich. Uspობienie też to oddziałać naturalnie musiało i na rynek Gdański gdzie gatunki zwłaszcza wyborowe były poszukiwane i płacone dobrze.

Na targach warszawskich ujawniła się również tendencya zwyżkowa.

Na placu Witkowskiego, pszenicę wyborową płacono 6.75—6.90, średnią 6.30—6.40, ordynaryjną 6.00—6.05. Żyto wyborowe 4.15—4.25, średnie 4.05—4.10 ordynaryjne 3.80—3.90. Groch ładny płacono 6.50—6.60. Owies 2.20—2.40 do 2.60.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 108—111, średnią 103—105, ordynaryjną 90—92 kop. za pud. Żyto wyborowe 70—72, średnie 67—68, ordynaryjne 60—63. Owies wyborowy 70—73, średni 63—65, ordynaryjny 58—60.

W handlu okowitą usposobienie ciągle jednakowe; można jednak sądzić już dziś napewno, że będzie ono coraz lepszym; dekret bowiem rządu hiszpańskiego dotyczący przywozu spirytusu z Niemiec i stawiający pod tym względem trudności, został w tych dniach cofnięty. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 25 1/2 m. za 100 litrów; na rynku zaś warszawskim ceny okowity pozostały wogóle niezmiennione.

Wiadomości z targu pragskiego jak również z rynków żywnościowych nie zawierają i tym razem nic nowego, ani ważniejszego.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pan u Kł. w Bi... — Żądane adresy firm polskich przesyłamy w liście

Pan u A. P. w S. — „Przegląd Pedagogiczny“ — Smolna 22, „Wszelchświat“ — Krakowskie Przedmieście 66. Co do podręczników, prosimy o wiadomość, — o jakie mianowicie idzie sz. panu? Na pytanie ostatnie odpowiemy listem. Za życzliwość i zaufanie dziękujemy uprzejmie.

Pan i Z. S. w Sk. — Tym razem skorzystać nie możemy. Przypraszamy najmocniej.

Pan u Br. Chol. — Nie nowina to dla nas. Przed każdym rokiem nowym, a nawet przed kwartałem każdym, używają oni tych samych, nędznych środków. W każdym razie, za wiadomość dzięki.

Jednemu z handlujących. — Dziękujemy — skorzystamy. Czy odpis windomego prawa jest dosłowny?

Pan u Pil. w Or. — Obecnie nie jest już żydem. Książka przesłana.

Pan u R. F. w Wit. — Dogodzenie wszystkim jest rzeczą niemożliwą, i bynajmniej też nie kusimy się o to. Dziś to, o jakie sz. pan zapytuje, może być i dziś jeszcze czytane z rzeczywistym pożytkiem.

Pan u S. S. z Warsz. — Trudno jest wiedzieć; gdy bowiem jedne pisma donoszą już o zmianie — inne temu przeczą.

REKLAMY.

Dentysta **Marceli Grzeszkiewicz**, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-ej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—2

Biuro Komisowo-Nauczycielskie A. Lewińskiego,

Zielna Nr. 42 róg Próżnej, z osobnym oddziałem **Stręczeń** mając do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucyami i bez, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Techników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące i t. d., poleca swoje pożyteczne usługi, oparte na dobrem zrozumieniu własnego interesu, na dążności wyrobienia renomy firmy niesieniem usług jakich J. W. i W. W. Chlebobdawcy spodziewać się mają prawo od Instytucyi rządzącej się zasadami. (26—13)

STUDENT UNIwersYTETU

poszukuje lekcji lub korepetycji z przedmiotów wchodzących w zakres matematyki. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, Nowy Świat Nr. 4. (3-2)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Kaldry, Dery i t. p. **JUTY** i **WEŁNY** na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-44 i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowanych.

J. TUROWSKI
Nowy Świat Nr. 23.

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIELNYCH I POKOJOWYCH
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT ZWYCZAJNYCH. (52-42)

Najmodniejsze bilety wizytowe, monogramy kolorowe i suche szerokie i wąskie, najnowszych wzorów na biletach i papierze listowym, papiery fantazyjne krajowe, francuzkie i angielskie, albumy do fotografii i poezyj, teczki do papieru, bibularze, neseserki, portfeje, pugilaresy, notatniki wyroby rzeźbione z drzewa, przybory na biurka i t. p. w składzie papieru i galanteryi

W. DRZEWIECKIEGO

W WARSZAWIE

Nowy Świat Nr. 45.

(6—1)

Magazyn Ubiorów Męzkich

NOWOŚCI FRANCUZKICH I ANGIELSKICH

STANISŁAWA SROCKIEGO

ul. Długa Nr. 19, drugi dom od ul. Miodowej

poleca na obecny sezon: wielki wybór materiałów, ubrań gotowych, oraz

Futra w różnych gatunkach

(6-1)

Taniość — Spokój — Komfort!

HOTEL-GARNI

„**MINERWA**“

w Warszawie,

Nowy Świat Nr. 36 — 40, nie dochodząc ul. Foksal.

Poleca urządzonych kilkanaście pokoi na wynajem, dziennie, tygodniowo, lub miesięcznie.

Wygody wszelkie, służba odpowiednia.

Za ceny: od kop. 75 do rs. 1 kop. 50 na dobę, ze wszystkim, oprócz światła i opału. (4-1)

FABRYKA

SZCZOTEK I PĘDZLI

K. Martwicz (4-3)

w Warszawie — ul. Marszałkowska Nr. 147.

KUCHENKI BENZYNOWE od rs. 1 kop. 20.

„NAFTOWE od rs. 1.

ŁÓZKA ŻELAZNE zwyczajne i ozdobne.

UMYWALKI.

NACZYNIA KUCHENNE.

NOŻE, NOŻYCZKI, oraz WYROBY ŻELAZNE,

po cenach umiarkowanych poleca

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych

Edwarda Dusoge

Nowy Świat Nr. 1

(róg Placu Ś-go Aleksandra).

Koronki, Żaboty, Wstążki, Garniowania do Sukien, Woalki, Rękawiczki jedwabne, Kołnierzyki i Mankiety damskie i dziecinne, Chustki płócienne batystowe, koronkowe, do nosa. Pończochy damskie i dziecinne, Kamusze wełniane, Halki kortowe i trykotowe, — poleca w wielkim wyborze po cenach niskich!!!

MAGAZYN BIELIZNY MĘZKIEJ

A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5, — vis-a-vis Daniłowiczowskiej.

Wszelkie zamówienia z prowincyi skuteczniami odwrotną pocztą, franco. Ceny niskie.

26—16

Połączone Fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

NORBLIN I SPÓŁKA — BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna Nr. 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów tak do ozdoby jak i do domowego użytku służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jakoteż i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone Magazyny fabryczne znajdują się: W Warszawie—Krakowskie-Przedmieście Nr. 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w Moskwie—ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuznieckij Most. dom Torleckiego; w Petersburgu — Newski prospekt Nr. 26; w Rydze—nl. Kaufstrasse, dom Witte; w Odessie—Deribasowska ul.; w Charkowie—Szlapnoj pieruiok; w Kijowie—na Kreszczatiku Nr. 25; w Rostowie nad Donem—u I. Reicyna.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje Blachę Mosiężną i z Nowego srebra.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

(6—2)

WYDAWNICTWA LUDOWE

Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- | | |
|--|------------|
| 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czemu dzisiejszy wieśniak być może i powinien (wydanie drugie) | kop. 5 1/2 |
| 2) Jakby się wieśniacy mogli rzadzić w gminach (wyd. drugie) | „ 7 1/2 |
| 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów | „ 7 1/2 |
| 4) Pogadanki w karczmie | „ 7 |

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Czytelnii J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4

Mam zaszczyt donieść Szanawnej Publiczności, iż z dniem 1-szym Lipca r. b. otworzyłem

Pracownię Obuwia Męzkiego i Damskiego

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 42, — pierwsze piętro — od frontu (poprzednio w Glasgowie)

pod firmą

L. FELIKS. (3 2)

Przyczem mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż powróciwszy do kraju po długą letnią pracę zagranicą, gdzie pracowałem w pierwszorzędnym fabrykach Austrii, Francji, Niemiec, Anglii i Ameryki, jak również pełniłem obowiązki zarządzającego znanej firmy J. C. Medwin & Comp. w Londynie; zbadawszy zaś tam wszystkie szczegóły do fachu mego należące, podjąłem do własnego kraju. Mam nadzieję, że Szanowna Publiczność zechce poprzeć moje usiłowania na drodze krajowego przemysłu, przyczem staraniem mojem będzie wywiązywać się jak najdokładniej. Oprócz wszelkich robót, podejmuję się tak zwanych **Jockey Boots**, które się wyrabiają tylko w Anglii, również dla Wielmożnych Panów pełniących obowiązki w armii, tak kawaleryi, jak i piechoty, wszelkie obuwie nieprzemakalne (do tej pory sekret), do czego konieczną jest specjalność w kroju tak zwanych **Cavalery Boots**, które to u nas nie doszło do należytej perfekcyi, a które to znajomości fachowe będą odąd uprzystępniał dla ogółu pracujących w tym zawodzie. Pozostaję z głębokim szacunkiem **L. FELIKS.**

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH (3-1)

Kazimierza Malinowskiego

ulica Długa Nr. 28.

Poleca na obecny sezon zimowy gotowe ubrania męzkie, jakoteż na obstalunek, z własnych materiałów. Ceny umiarkowane. Krój podług najświeższych żurnali paryskich.

KUFRY, WALIZY, TORBY, oraz WSZELKIE PRZYBORY DO PODRÓŻY.
TORBY myśliwskie, KARTUSZE, SIATKI, MANIERKI, OBRUŻE, KAGAŃCE.
SZTYLPY skórzane i nieprzemakalne, do polowania i konnej jazdy.
KURTKI, SPODNIE i PEASZCZE skórzane, na flaneli i barankach.
BUTY ałcowe, POŃCZOCHY i KAFTANY dla myśliwych.
PORTFELE na papiery, PORTMONETKI, PORTCIGARETY, VISITE, WORECZKI i t. p.

poleca
 FABRYKA i MAGAZYN (52—12)

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

M. JANICKIEGO

Krakowskie-Przedmieście Nr. 62 (w gmachu Tow. Dobr.)

W WARSZAWIE

oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye **JUBILERSKIE** po cenach umiarkowanych. (2—1)

NOWO OTWARTA (4—4)

WARSZAWSKA WINIARNIA

firmy **M. PARZELSKI i S-ka**

na sposób wiedeński à la **HESTERHAZY!!**

przy ulicy Miodowej Nr. 1.

w podwórzu na prawo,

poleca obficie zaopatrzone piwnice w Wina **KAUKAZKIE, KRYMSKIE i BESSARABSKIE**, wyłącznie naturalne, zakupowane osobiście, wprost od producentów.

W oryginalnie urządzonej piwnicy, jakoteż w pokojach, oprócz sprzedaży hurtowej na beczki i na butelki, sprzedają się Wina wprost z beczek na kufelki i szklanki.—Bufet zaopatrzony w różne zakąski.

Zamówienia przyjmują się również w kantrze firmy: **M. Parzelski i S-ka**, przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nr. 4.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyżkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kotnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—7

SKŁAD MEBLI 13-9
MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwiutnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty.

MAGAZYN MEBLI (12—9)

Pracownia Tapicersko - Dekoracyjna

JÓZEFA DZIEGIELEWSKIEGO,

egzystująca 21 lat przy ulicy Ś to Krzyżkiej Nr. 8, przeniesiona została na tę samą ulicę Nr. 5, vis à vis dawnego pomieszczenia.

Magazyn mój zaopatrzylem w znaczny zapas Mebli najrozmaitszych fasonów krajowych i zagranicznych, oraz duży wybór garniturów gotowych — salonowych, budoarowych, gabinetowych i fantazyjnych.

Urządzenia całych apartamentów, jako też i drobniejsze roboty w zakresie tapicerstwa i stolarstwa wchodzące, jak dawniej, wykonywać będę punktualnie przy nader niskich cenach.

Z czem się polecam JW. i Wielmożnym Panom, jak również moim stałym klientom, którzy mnie przez ten określony przeciąg czasu zaszczycać raczyli.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwziewszych żurnali

(13-5)

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

ORAZ

wszelkich Wyrobów Drucianych (52 51)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniżyny białej i czarnej, specjalnie przemyślane ulepszone, które oczyszczają bąbkę, kanłankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zontalem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniżyny czarnej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich ziób z groszku, kaskolu i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwirow, cylindry do czyszczenia zboża i trawy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryskie od ra. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogródów i klubów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

MAGAZYN BŁAWATNY
W. KLECZYŃSKIEGO
Krakowskie Przedmieście 64

(Resursa Obywatelska)

otrzymał wielki wybór towarów na sezon bieżący i poleca takowy Szanownej Publiczności po cenach bardzo niskich, a mianowicie :

Materyały półwełniane gładkie po kop. 13, 20, 22 1/2, 25, 30, 35.

Materyały w kratkę podwójnej szerokości po 30, 40 i t. d.

Materyały czysto wełniane podw. szerok. od k. 60 za łokieć.

Flanele podwójnej szerokości po kop. 50, 60, 75, 90, 1,00, 1,25.

Kaszmiry czarne po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,25, 1,50, 1,80 i t. d.

Armury na pokrycie szub po rs. 1, 1,20, 1,40, 1,50, 180, 2, 2,50, 2,80.

Barchany białe od kop. 13 — 40.

Perkale białe od kop. 9 za łokieć.

Płótno Jarosławskie 33 łok. od rs. 7 za sztukę.

Viktorya po kop. 22 1/2, 25, 30, 35 i t. d.

Pika biała barchan po kop. 35.

Pólpłótna na łokcie od kop. 8.

Madapolamy na łokcie i sztuki po cenach niskich.

Korty po kop. 60, 75, 90, 1,00, 1,30, 1,50 i t. d.

Velvety czarne i kolorowe angielskie w wielkim wyborze.

Chustki wełniane duże od rs. 2,50.

(12—9)

DIWANY, SERWETY, CHODNIKI
perskie, angielskie i krajowe,
w wielkim wyborze,
najtańszej w fabrycznym składzie

KILTYNOWICZA (10—9)

ulica Mazowiecka Nr. 16 wprost Erywańskiej.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-39)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.



FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych,
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, Hotel Paryzki.

26—12

Treść numeru : Wpierw swój ! ... — Z pod szlacheckiej strzechy. — Francya żydziała (d. c.) — Idealy belletrystyki pozytywnej (d. c.) Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redaktorzy. — Ofiary. — Ogłoszenia. W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 22 Октября 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)